

Siedziałem w fotelu, który nie wiedzieć, czemu ustawiłem na wprost okna, wychodzącego na ulicę. Przyglądałem się ludziom przechodzącym pod nim. Robiłem to od tak sobie. Większe zainteresowanie wzbudzała we mnie muzyka płynąca cichym nurtem z głośnika. Byłem wręcz zahipnotyzowany jej dźwiękiem. Wpadłszy w jej rytm, wodziłem wzrokiem po chodnikach, przyglądając się im zapalczywie. Jedynymi momentami, gdy tego nie robiłem były ukradkowe łyki herbaty, która stygła powoli stojąc na parapecie. Patrzyłem na widok za oknem, teraz zupełnie inny od tego, który ukazywał się mym oczom, gdy byłem dzieckiem. Kiedyś nie było tutaj parkingu. Pamiętam jak dziś, jak bawiłem się w piaskownicy, która znajdowała się w miejscu gdzie stoi niebieski Volkswagen golf. Nie ma nawet drzew z tamtych lat. Zostały ścięte, nie wiem, z jakiego powodu, chyba żeby zrobić miejsce na parkujące auta. Nic z tego widoku nie przypominało mi o latach młodości, za którymi tak tęsknię. Lecz to nie było już ważne. Teraz nie byłem już chłopcem bawiącym się w piaskownicy, radośnie krzyczącym. Minęły lata beztrioski. Smutna trąbka z głośnika przywróciła mnie do rzeczywistości, odganiając te myśli. Pozwoliła się skupić na chwili obecnej, która mimo zmian nie była pozbawiona piękna. Przecież klon rosnący pod moim oknem od lat, nadal rośnie wyglądając jeszcze dostojniej niż kiedyś, nie poddając się niesprzyjającym czynnikom. Raz zarząd pobliskiego urzędu chciał go ściąć jak inne drzewa, ale mieszkańcy się nie zgodzili. Pewnie każdy z nich widział w tym klonie coś innego, coś ważnego. Dla mnie był on obrazem czasu, który przemijał, a zarazem niewzruszoności na czynniki, które uprzykrzały istnienie. W tej chwili, pod tymże klonem stała para zakochanych, których czasem widuję przechadzając się ulicami. Powietrze wokół nich drgało od bijącego żaru ich serc. Właśnie tak wyobrażałem sobie miłość, jako dwoje zakochanych o jednej duszy. Ciekaw jestem czy któreś z nich kiedyś myślało o tym, że to się może skończyć. W końcu nic nie trwa wiecznie. Nic nawet przyjaźń, o tym wiem z własnego doświadczenia. Miałem kiedyś przyjaciela, niestety wyjechał za granicę i zapomniał o przeszłości. Nie pamięta już dróg, które przeszedł, a tym bardziej, z kim. Czasem zastanawiam się czy tęsknię za nim. Po chwili odpowiadam sobie z pełnym przekonaniem, że nie. Przyczyną takiej odpowiedzi jest filozofia, która wyznaję, a która mówi, że za ludźmi się nie tęskni, o ludziach się pamięta. Wątpię jednak by ta para myślała o tym. W końcu nie myśli się o czymś złym w chwilach szczęścia. Takie już jest ludzkie serce. Odpędza wszelkie myśli mogące zmącić radość nim targającą. Zakochani zaczęli odchodzić w sobie znane miejsce. Zaczął mocniej wiać wiatr, poruszając mocno liśćmi drzew. Niektóre spadały powoli pokazując, jaka jest pora roku. Upadały na chodniki ozłacając je, przykrywając zielenią trawników. Wraz z dźwiękami z głośnika zaczęła napływać do mego serca melancholia. Nawet niebo nabierało koloru kruszcu, potęgując uczucie smutku. Gdy w dodatku skończyła się herbata objawiając dno kubka, postanowiłem wyjść, na krótki jesienny spacer. Ubrałem się w pośpiechu, by wyjść zanim zupełnie się ściemni, nie spuszczałem jednak wzroku z okna, tak jakbym czekał na coś, co miało się tam pojawić. Nic takiego się nie stało. Wyłączyłem, więc radio, założyłem słuchawki na uszy. Smutny Jazz zaczął wpływać do mojej duszy. Wychodząc z klatki spojrzałem jeszcze ostatni raz na klon rosnący przed nią, zanim skrucę za zakrętem. Widziałem w nim bezkresną samotność odbijającą się w moim sercu. Podążałem przed siebie wiedziony pragnieniem, aby los się odmienił. Nie zastanawiałem się gdzie idę, w końcu gdziekolwiek pójdę i tak wrócę do domu. Domu będącego moją ostoją. Mieszkałem tam już dwadzieścia lat i miałem nadzieję, że będę mieszkał kolejne dwadzieścia. Zimny wiatr spowodował wyludnienie ulic, którymi się przechadzałem. Byłem sam. Trochę zmęczony postanowiłem przysiąść na ławce roztaczającej przede mną swój czar. Samotna ławka pośrodku wszechświata. Postawiona tu by przynosić ulgę w wędrówce. Usiadłem na niej wlepiając swój wzrok w niebo, które nabrało koloru doskonałej czerni, przez którą przebiegały się miliony gwiazd. Ich światło docierało do moich oczu mimo niebywalej odległości dzielącej Ziemię od nich. Zupełnie jak ludzie. Czasami wydaje ci się, że stoją obok ciebie, a tak naprawdę są zupełnie daleko. To, co widzisz to jedynie ich ciała, podobne do światła gwiazd. Lecz ich serca, dusze, są

w innych miejscach, im tylko znanych. Mróz powoli stawał się nie do zniesienia, postanowiłem, więc, że wrócę do domu. Zacząłem wracać tymi samymi, pustymi uliczkami, którymi się tutaj dostałem. Było już dosyć późno, miasto zasypiało. W powietrzu czuć było zapach sennych marzeń, roznoszony siłą wiatru. Wszystkie rozplyną się wraz z nadejściem poranka, pozostawiając po sobie posmak niespełnienia. Lecz nie tylko, gdyż niektórych zmotywują do walki o ich spełnienie, tak by stały się diamentem lśniącym w koronie. Miasto już spało, mnie również łapała senność. Przyśpieszyłem, więc kroku, by jak najszybciej znaleźć się w domu. Wchodząc do klatki mimochodem spojrzałem na klon rosnący tam gdzie go zostawiłem patrząc na niego ostatnim razem. Jedyne, czego pragnąłem to sen. Przed snem jednak zaparzyłem sobie herbatę spijając wraz z nią pozostałości dnia. Zasypiając myślałem tylko o tym, co może mi przynieść kolejny dzień.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

webciak, dodano 18.10.2006 17:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.